

A może być Boliwia cz. XII

Na Guarayos

W grudniu 2006 roku otrzymałem od Biskupa propozycję, bym objął parafię w San Pablo na Guarayos. Propozycję przyjąłem. Pozostała kwestia ustalenia terminów oddania parafii i przejęcia nowej. Ponieważ o. Norbert prosił Biskupa, by oddanie jego parafii odbyło się na początku lutego, a ja z kolei chciałem przeprowadzić spotkanie z ministrantami Wikariatu w pierwszej połowie stycznia, a później jeszcze jechać na rekolekcje, ustaliliśmy następujące daty: oddanie parafii nastąpi 20 stycznia 2007, a 4 lutego objęcie parafii w San Pablo. W ten sposób, jeszcze jako proboszcz w San Ramón poprowadziłem spotkanie dla ministrantów, a już wolny od obowiązków parafialnych pojechałem na rekolekcje zakonne i na tygodniowe wakacje.

Jeszcze na tydzień przed oddaniem parafii w San Ramón dostałem wikarego ks. Kazimierza¹. Śmiałem się, że spotkało go jedno szczęście wielkie i drugie ogromne: wielkie, że to ja jestem jego pierwszym proboszczem w Boliwii; a ogromne, że tylko przez tydzień.

Wreszcie nadszedł dzień przekazania parafii, niedziela 21 stycznia. Na godzinę 18.00 zaprosiłem członków rady parafialnej na pożegnalną kolację. Dojechał też Biskup i o. Stanisław z br. Feliksem z El Fortín. Nowy proboszcz jeszcze nie dotarł, choć zapowiadał, że przybędzie przed godziną 18. Atmosfera była jakaś taka dziwna: wymuszone rozmowy, sztuczna wesołość. Nie wiedziałem, co się dzieje. Po skończonej kolacji poszedłem do kościoła, by dopilnować ostatnich przygotowań, a Biskup poszedł do swojego pokoju. Alby i ornaty przygotowałem w biurze parafialnym, bo stamtąd procesja z nowym proboszczem i wikarym miała wyruszyć do kościoła. Biskup był też jakiś dziwny. Poinformowałem go, że rozmawiałem z burmistrzem i przed błogosławieństwem końcowym, w imieniu władz miasta i gminy powita

¹ Pod koniec roku 2006 przyjechało do pracy w Wikariacie trzech księży z Diecezji tarnowskiej:

- ks. Casimiro (Kazimierz) Stempniowski przyszedł jako wikariusz do San Ramón, a obecnie jest proboszczem w La Asunta,
- ks. Pablo (Paweł) Żurowski był wikariuszem w San Julián, potem zastępował mnie w San Pablo, a obecnie jest proboszczem w San Julián,
- ks. Mario (Mariusz) Barwacz był wikariuszem w Concepción, potem proboszczem w San Antonio de Lomerío, a teraz jest odpowiedzialny za część parafii w San Martín i przygotowuje tam utworzenie tam nowej parafii.

nowego proboszcza. W procesyjnie weszliśmy do kościoła. Mszy św. o godzinie 19.30 przewodził Biskup. Powitałem naszego Pasterza, nowego proboszcza i wikarego, podziękowałem parafianom za wszystko, no i skończyła się moja praca w San Ramón. Podczas procesji z darami zaprezentowały się wszystkie grupy parafialne. Gdy wcześniej, na spotkaniu rady parafialnej zaproponowałem, by procesja z darami była jednocześnie prezentacją grup parafialnych, prosiłem również, aby te dary nie były jakąś prezentacją tego, co mają, ale ofiarą od nich. Najczęściej taka procesja wygląda w ten sposób, że niosą np. Pismo św., a po Mszy św. zaraz je zabierają. Tłumaczyłem, że sama nazwa mówi, że są to dary, a więc coś, co jest dawane. Prosiłem, aby to były rzeczy, które w jakiś sposób będą prezentowały grupy i będą darem albo dla kościoła, albo dla nowego proboszcza. Właśnie to: kościół i nowy proboszcz bardzo mocno podkreślałem. No i odbyła się procesja z darami, rzeczami, których się nie spodziewałem. I choć mówiłem, że nie chodzi o coś drogiego, lecz o symbol oraz, żeby to było praktyczne. Okazało się, że wykosztowali się solidnie. Między innymi były nawet trzy stuły, które wcale nie są tanie. Tylko, że kiedy po Mszy św. dary przyniesiono do zakrystii, okazało się, że na wszystkich przykleili kartki z imionami dla kogo mają być te dary. Z jednej strony było to dla mnie jakąś oznaką wdzięczności ludzi, a z drugiej strony stawało w trudnej sytuacji, bo nowy proboszcz i wikary dostali po stule, do kościoła kupiono dzbanuszek i miseczkę (bardzo ładne) do obmycia rąk podczas Mszy św., a na reszcie darów (i było tego sporo) były kartki z moim imieniem. Gdy skończyła się modlitwa po Komunii, przemówił nowy proboszcz, przemówił wikary. Teraz miał zabrać głos burmistrz. Patrząc, że siedzi w pierwszej ławce, ale się nie rusza. Nie przypuszczałem, że nie wie, w którym momencie przemówić, bo to przecież ex-ministrant tak, jak i pozostali członkowie rady miejskiej. Biskup się zniecierpliwiał i sam zapytał, czy ktoś chce przemówić. Wstała tylko przedstawicielka grupy liturgicznej młodzieży; podziękowała mi i powitała nowego proboszcza i wikarego. To było wszystko. Biskup, widząc, że nikt się nie rusza, udzielił błogosławieństwa i wróciliśmy na probostwo. Poprosiłem Biskupa, byśmy teraz poszli do biura i załatwili przekazanie ksiąg finansowych. Biskup, dalej nerwowo, odrzekł:

- Czemu ci się tak śpieszy? Jest jeszcze dużo czasu. Najpierw czegoś się napijemy i pogadamy z tymi, z El Fortín.

- Przecież to pięć minut. Wszystko jest przygotowane, tylko podpisać.

- No to chodźmy - zdecydował.

Nie było problemu z księgami finansowymi, bo były tylko z ostatnich

dwudziestu dni, wszak był to styczeń, a księgi za stary rok już były zamknięte i sprawozdanie z nich było u Biskupa. „Tyle jest na kontach w naszym biurze, tyle zostało pobrane z kont, tyle zostało wydane, tu jest reszta...” Wszystko się zgadzało. Podpisaliśmy stosowne dokumenty i po pięciu minutach byliśmy już na rekreacji. Kiedy weszliśmy do salonu, gdzie już byli nasi, nastrój Biskupa się poprawił, a ja byłem wolny. Dopiero następnego dnia dowiedziałem się od kucharki, o co poszło. Ale jeszcze wcześniej, kiedy na spotkaniu rady parafialnej ogłosiłem, że odchodzę i mieliśmy ustalić przebieg Mszy św. na przekazanie parafii, ktoś powiedział:

- Nie zgadzamy się, na ojca odejście. Pojedziemy do Biskupa, żeby zmienił decyzję.

- Słuchajcie. - odpowiedziałem - Ja nie mogę ani wam nakazać, ani zabronić jazdy do Biskupa. Chcecie z nim rozmawiać - wasze prawo. Tylko pamiętajcie o jednym: gdy wy, albo ktoś inny pojedzie do Biskupa, ja natychmiast, bez pożegnania wyjeżdżam z parafii.

- Ale czemu ojciec tak mówi? - zapytali.

- Bo Biskup nie przynosi mi dla kaprysu. Jeden z ojców musi wyjechać, bo jest chory i musi się leczyć. Ktoś musi iść na jego miejsce!

- A nie może iść tam ten, który tu przyjdzie.

- Nie, bo parafia San Ramón jest przeznaczona na to, aby byli tu księża diecezjalni, a ta, gdzie mam iść jest parafią gdzie musi być franciszkanin. W tej chwili Biskup nie ma innej możliwości.

Zrozumieli i zaakceptowali decyzję Biskupa (a przynajmniej tak mi się wydawało). Jednak po owej kolacji, gdy ja poszedłem do zakrystii, a Biskup poszedł do siebie, radni poszli do Biskupa i powiedzieli, że oni nie zgadzają się na moje odejście, najwyżej na zastępstwo na czas, kiedy ten drugi ojciec będzie poza parafią. Dlatego też Biskup był nerwowy. Władze miejskie też okazały swoje niezadowolenie więc nie powitały nowego proboszcza. Biskup dopiero odetchnął, gdy podpisaliśmy ostatnie papiery i nie było już więcej problemów. Jednak o wielkości tych ludzi świadczy fakt, że, choć nie byli zadowoleni z decyzji Biskupa i na swój sposób to okazali, ale z nowym proboszczem natychmiast podjęli taką samą współpracę jak przedtem ze mną.

Przedtem byłem przez dwa tygodnie proboszczem na dwóch parafiach (San Antonio i San Ramón), a teraz przez dwa tygodnie byłem wagabundą. W czasie rekolekcji, gdy nasi ojcowie z innych stron Boliwii pytali mnie, gdzie jestem, odpowiadałem, że jestem bezdomnym, bo z San Ramón już się wyprowadziłem, a do San Pablo jeszcze się nie wprowadziłem. W San Antonio „obstawiałem” wschodnią granicę Wikariatu, potem byłem w

samy centrum, teraz przeprowadziłem się na najbardziej na zachód wysuniętą parafię. Miałem zamieszkać w Ascensión de Guarayos i obsługiwać oddaloną o 15 km parafię w San Pablo. Muszę przyznać, że ten pomysł nie podobał mi się od samego początku. To też powiedziałem Biskupowi, że nie widzę duszpasterstwa na odległość i to od godziny 8.00 do 20.00.

Parafia w San Pablo powstała na początku XX wieku. Założyli ją franciszkanie włoscy, którzy w XIX wieku dotarli na Guarayos. Z redukcji w Ascensión, Salvatierra, Urubichá i Yaguarú powybierali najlepsze rodziny i przenieśli je na nowy teren zakładając kolejną redukcję pod wezwaniem św. Pawła apostoła. Stąd nazwa miejscowości i parafii - San Pablo. Wybudowano tam klasztor i kościół. Po powstaniu Wikariatu Apostolskiego Ñuflo de Chávez, San Pablo, wraz z całym terenem Guarayos, weszło w jego skład. Trochę ponad dwadzieścia lat temu ówczesny Biskup Antonio Eduardo Bösl ofm wybudował nowy kościół. Dziś ze starego kościoła i klasztoru nie ma śladu. Jednak gdy budowano nowy kościół planowano, aby proboszcz mieszkał w Ascensión, tylko że plany nie zawsze się urzeczywistniają. Odległość tylko 15 km po wiejskiej drodze nie była wcale tak małą, dlatego poprzedni proboszczowie mieszkali w San Pablo i tylko co jakiś czas wybierali się na wyprawę do miasta. Przez pewien czas proboszcz z Ascensión obsługiwał również parafię w San Pablo. Nie było jednak tylu wiosek. Mój poprzednik, w rzeczywistości był wikariuszem w Ascensión i odpowiedzialnym za duszpasterstwo w San Pablo. W ostatnich latach została zrobiona droga asfaltowa, jednak dojazd wcale się nie poprawił. Bardzo duży ruch samochodów ciężarowych, które jeżdżą pomiędzy Santa Cruz i Beni, do tego jeszcze ciężarówki, które z pobliskich lasów do Ascensión dowożą wycinanane drzewa, no i masa taksówek - motocykli. Ponad połowa tych motocykli jeździ bez tylnych świateł podobnie jak ciężarówki, które transportują drewno, kierowcy zmieniają światła długie na mijania w ostatniej chwili (często wcale nie gaszą dodatkowych halogenów). W takiej sytuacji o wypadek jest bardzo łatwo. Dziękuję Bogu, bo przez cały czas mojego pobytu w San Pablo nie miałem żadnego wypadku, nawet stłuczki nie było. To jest prawdziwy cud.

Ale wróćmy do przejęcia parafii. Odbyło się ono 4 lutego podczas Mszy św. o godzinie 8.00. Przyjechaliśmy z Biskupem do San Pablo; o. Norbert wraz z ludźmi, czekał na nas na ulicy. Po uroczystym powitaniu, w procesji weszliśmy do kościoła, gdzie celebrowaliśmy Mszę św. Jeszcze przez miesiąc mieszkałem na kartonach, zanim mój pokój został wymalowany i zrobił się zdalny do zamieszkania. W San Pablo nie było żadnego mieszkania,

bo jak powiedziałem wcześniej, Biskup planował, że proboszcz będzie mieszkał w Ascensión. Za kościołem był tylko jeden pokój i łazienka. Trzeba było jakoś się w tym zagospodarować. Jeszcze w styczniu, do miasteczka doprowadzono linię energetyczną, ale prądu nie było. Do tego czasu trzeba było używać agregat prądotwórczy. W parafii były trzy małe agregaty, ale okazało się, że wszystkie są uszkodzone. Na szczęście, pod koniec lutego podłączono prąd do kościoła. Musiałem więc zrobić nową instalację elektryczną. Praca trwała około miesiąca. Całą instalacja kosztowała jakieś 3500 \$, pochodzące z ofiar, które zbierałem podczas pobytu w Polsce w 2006 roku. Jak na warunki boliwijskie, instalacja wyszła dość drogo, ale szybko zaczęła się zwracać. W poprzedniej parafii, miesięcznie za prąd płaciłem ponad 50 \$, a teraz 11 - 15 \$.

Gdy wybudowano kościół, zrobiono tylko nowy ołtarz, ławki i tabernakulum, a konfesjonał był ze starego kościoła. Zabrałem się za skompletowanie mebli tak, by wszystkie były w jednym stylu. Powstało nowe tabernakulum (stare było niefunkcjonalne), nowy konfesjonał, ambona, pulpit, świecznik do ołtarz, kredens, stare tabernakulum (po zmianie podstawy i dołożeniu małego blatu) zostało przeznaczone na chrzcielnicę i do tego doskonale się nadaje. Foteliki do przewodniczenia liturgii dostałem w prezencie od Biskupa, a pochodziły z jego domowej kaplicy.

Jeden z moich poprzedników zrobił meble: dwie szafki „kominy” i cztery szafki (jakieś 1,30 m wysokości). Jeden z tych „kominów” stał w zakrystii, a pozostałe szafki w salonie parafialnym. Nie pasowały do salonu, bo szafki były zbyt wysokie i zastawiały okna. W zakrystii stały jeszcze dwie duże szafy i komoda ze starego kościoła. Te meble były w opłakanym stanie, a szczególnie komoda. Stolarz stwierdził, że drewno jest zdrowe, ale szuflady, przegrody między nimi są tak zniszczone, że nawet nie ma jak tego odnowić. Do tego wszystkiego kredens był niefunkcjonalny i zajmował bardzo dużo miejsca. Wymierzyłem szafki z salonu i okazało się, że idealnie pasują do zakrystii. Prawdopodobnie ów proboszcz zrobił nowe meble do zakrystii, ale zanim je wstawił, zmarł. Jego następca, nie wiedząc o tych planach, pozostawił szafki tam, gdzie je zastał. Stare meble „wyleciały” z zakrystii, a na ich miejsce wstawiłem komplet z salonu. Do nich dorobiłem jeszcze dwa „kominy” (do ornatów i alb), połączone blatem. Dorobiłem jeszcze jedną szafkę na nagłośnienie. Teraz już wszystkie meble w zakrystii były w tym samym stylu. Kiedyś, aby wyjąć czystą albę, trzeba było sięgnąć kilka obrusów i jakiś innych materiałów, a ornaty wisiały na gwoździach, bo żadna z szaf nie nadawała się do ich powieszenia. Teraz wszystko jest schowane, a

ilość szafek pozwala na rozdzielenie wszystkich rzeczy: osobno kielichy, pateny, ampułki, osobno księgi liturgiczne, osobno bielizna ołtarzowa, osobno obrusy, osobno alby, ornaty oraz cała reszta. Nawet, gdy wyłączą prąd, nie ma problemu ze znalezieniem czegokolwiek.

Wreszcie mogłem zabrać się za mieszkanie. Pomieszczenie gdzie była łazienka okazało się tak wielkie, że doskonale spełnia teraz rolę biura parafialnego. W pokoju wykroilem część na łazienkę, a reszta jest kuchnią z jadalnią. Pokój wysoki na 4 m częściowo „przykryłem” piętrem i tak powstała sypialnia. A za kościołem zrobiłem zadaszony taras, gdzie postawiłem duży stół. Bardzo potrzebne było to zadaszenie, bo przy budowie nie wzięto pod uwagę kierunku z jakiego najczęściej pada deszcz. Po trochę silniejszych opadach, woda stała przy tylnych drzwiach do kościoła i w zakrystii. Poza tym, stół przydał się do przyjmowania gości. Natomiast w małym budynku, gdzie kiedyś stały generatory powstała pralnia i „kuchnia polowa”.

Tak urządzony mogłem teraz ograniczyć moje dojazdy z Ascensión. W tygodniu tylko trzy noce spałem w Ascensión, a cztery w San Pablo.